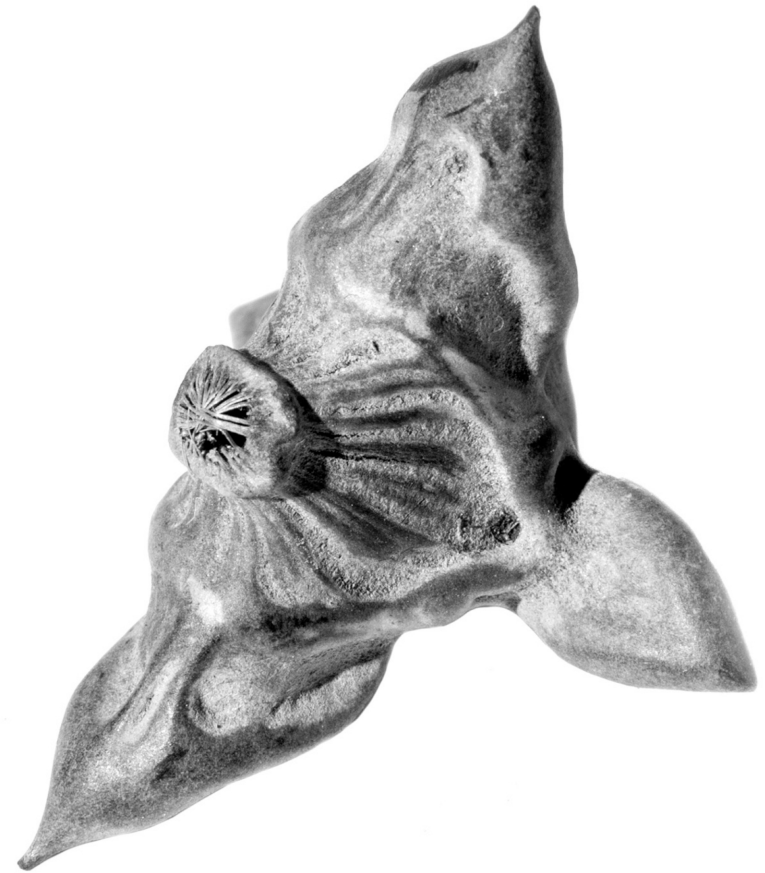


wiersze j.lipszyc

fotografie Paulina Mirowska

Poezzin maj 2023

poezzin.pl



kinot

dzień 75a

na raz trzeba się rozłożyć wygodnie
na dwa
na ościerz
i wyjąć przeszłość złość godność
aż zostanie
białe nagie mięso
białe
nagie
mięso
białenagiemięso
które na trzy
cztery
zaciskamy w pięść
w sobie
i lepimy się
z powrotem
w kulki

130

najtrudniej

wdrapywać się na intelektualne wyżyny na kraj i na obraz
na szczyt możliwości na skraj świata skrojonego z resztek
na milczącą ścianę niepewnych chwytów na obcy horyzont
niemy ślepy i głuchy żywiący się własnym echem
tlenionymi chmurami

zardzewiały krajobraz pod którym
na samym dole w sennym lodzie zimnego wzroku
próbujemy się wspiąć

kiedy usiłujesz wejść po stopniach otwierając usta łapiąc tlen
do krzyku który więźnie w więzieniu
głowy nad którą kołysz się schody
zapowiedź
twarzy czerwonej od wstydu i niekontrolowanych krzyków
kiedy jesteś sam i nie możesz weryfikować
wymykającego się logice

idący obok jakoś sobie z tym radzą
śpiewają głosem który leczy

chyba że wysokiej temperatury
stu stopni stopionych z ciemnością w jeden pies
gorączki każdej sobotniej nocy przez którą brniemy
wypatrując świtu

zapisujemy słowa które uwięzły
w nadziei że będzie zapisane
na kolejny rok na życie tłuste i tłumne
na werandzie w otoczeniu stadka wnuków
z herbatą i jeszcze z sokiem malinowym

perspektywy są nieodpowiedzialne
szwendają się po mieście wpatrzone w ekrany telefonów
i bezwolnie powoli bez żadnej kontroli
opadają na twarz
na wszystkie złe pytania

siedzimy na stopniach schodów
w kompletnej ciemności czekamy świtu
jak strażnicy życiowych perspektyw
jak

w ciszy niezdarnie cerujemy świat

strefa komfortu

trzeba to spotkanie wywołać jak się wywołuje mdłości
w ciemni nieoceni w mnogości ogoleni
z możliwych wyników wypadły
plastikowe żołnierzyki na linii spotkania
za wszelką cenę

siedzimy przewijając wiadomości
wszystkie dla kogoś innego
w brezentowych tornistrach w sizalowych torbach
po których rozpoznajemy się nawzajem
pijąc kawę instant
w bardzo drobnym proszku

szukamy co było
formujemy szyk malujemy brwi
usta i dusze
to na pokaz
zużyte rytuały chowamy na później
żeby nam nie zabrakło
mieszamy plastikową łyżeczką w znalezionym kubku
ignorujemy nieoczekiwane

beszałach

kiedy trzymał ręce w górze trzymał w nich cały świat żeby się nie rozpadł nie rozpląkał
z bezsilności kiedy trzymał podniesione ręce kiedy wszyscy razem trzymaliśmy się za ręce kiedy
ręce związane za plecami trzymaliśmy w górze hen wysoko nad horyzontem żeby świat się nie
rozpadł razem z naszymi głowami

kiedy trzymał ręce w górze zwycięstwo było blisko ale jeśli coś go rozproszyło jeśli na chwilę się
zamyślić albo zasnąć wtedy można przegrać wszystko więc stoimy tutaj razem i razem trzymamy
ręce w górze pochłaniając kolejne informacje z frontu prac nad nowym światem który trzymamy
w swoich rękach ostrożnie bo ten świat jest już bardzo popękany i zniszczyć go może byle co

jedno złe słowo

więc stoimy tutaj razem i szepczemy do siebie okruchy dobrych wiadomości bo pilnowanie świata
w samotności byłoby nie do zniesienia bo interpretowanie świata w samotności byłoby nie do
zniesienia bo podejmowanie złych decyzji byłoby nie do zniesienia a każda kolejna litera to
potencjalna zła decyzja

i tak czytamy ten świat i on się staje coraz bardziej przezroczysty nad naszymi głowami tam gdzie
powinny być chmury a jest tylko monotonna toń woda myśli że wystarczy

chwila

nieuwagi

i inaczej jednak wygra

elogia

1. matryca matka

dzięki standaryzacji półproduktów precyzji dawkowania powtarzalności procedur osiągnęliśmy perfekcyjną przewidywalność produktu finalnego wszelkie zmienne jednostkowe wynikające z faktu że jest to produkt w 100% naturalny ekologiczny zaszczerpiony żywymi kulturami na wszelkie świata zło i pozłotko niwelowaliśmy mikrodawkowaniem antidotum

od początku walczyliśmy z problemem antypatycznych antenatów autentycznych awatarów aromatycznych ablucji całym alfabetycznym amalgamatem odruchów warunkowych procesów rozkładu zapętlonych warstw przesądów demagogicznej retoryki trudnych pytań i odpowiedzi we wszystkich kolorach tęczy całej litanii zmiennych dla niepoznaki uporządkowanych w schludne kolumny lekko nachylone do siebie żeby dać iluzję harmonii

kiedy wszystko zawiodło automatycznie ładowaliśmy na nowo zaktualizowany kod zindywidualizowany idiolekt programator memetyczny zasilany generatywnymi ideami uśrednioną syntezą intelektualnego dorobku symbolizującą naszą otwartość i dobre chęci

w końcu nauczyliśmy się wystarczyło owijać szczelnie folią bąbelkową i pakować do osobnych wagonów nie wszystko wychodziło jak trzeba i musieliśmy lekko obniżyć parametry kontroli jakości

ale to drobiazg kolumny zostały przygotowane do wymarszu

2. rozstawianie po kątach

może wtedy uda wpełznąć się ten mózg w kąty proste paździerza pokrytego melaminą rozsypanego po czterdziestu latach służby drobne przedmioty spomiędzy palców melatonina na przeczekalnię bupropion na skupienie gazu i pyłu w kosmosie a co pani ćpie na równoległość i prostopadłość oczekiwań od życia na ciasne kadry rzeczywistości w których się trzeba skulić bo sufit jest niski a horyzont bliski narysowany linijką i ekierką architektami całego świata przez który z lekka tylko zdziwieni suniemy

bez końca aniołowie z prawej z lewej za mną i przede mną trochę się boję spojrzeć w górę a na otwarcie oczu chyba na razie nie mogę liczyć

złożoność gdzieś się nam zapodziała z tyłu nieregularność granic rozmazane kolory dalekie punkty w które można wbijać wzrok

sami to zrobiliśmy w duchu renesansu oświecenia modernizmu od piękna krzywych przeszliśmy do prostej uproszczonej do geometrycznej syntezy piękna krain prostokątnych i kwadratowych ulic wytyczonych od morza do morza budowli publicznych pokrytych taflami płaskiego szkła pojemników pudełek do pakowania wszystkiego co mogłoby nam przeszkadzać swoim splątaniem

wszelką flakowatość upchnęliśmy w worki zapakowaliśmy w kojbyry w kosze kontenery całą logistykę porządku społecznego trzymanego w ramach

w ramionach

porządku

3. maszyna rytmiczna

świat pulsował

w języku stworzonym przez zinstytucjonalizowaną nadzieję najpierw powoli z dudnieniem oto jestem taki nowy taki obiecujący poeci przyszłości będą mnie opiewać opinać w szaty cesarza bo teraz już będzie lepiej jutrzenska wolności nasz znój nasz trud melodia coraz bardziej skoczna tłokowy silnik pompujący krew prosto do głowy na cztery czwarte raz raz raz raz z biegiem lat coraz szybciej 140 uderzeń w twarz i wyżej wyżej nad poziomy wylataj w iskrzenie w szum w drżenie wiatru z maleńkich wentylatorków w drętwienie kończyn górnych i pieczenie powiek

a potem była doskonałość

wyobrażenie idealnie skrojone z ponadczasowych wartości pod nasze gusła i guściki pod nasze świądy i swądy pod głęboką pamięć naszych nienawiści tak nierozróżnialne że nawet lepsze od prawdziwych

prawdziwych rozpoznawaliśmy po niedoskonałości zapomnianiu przysypianiu w sobie zamykaniu po gnuśności niewidoczności uśmiechu cierpienia w oczach rozjarzonych niebieskim światłem wiecznej jawy

i chyba nigdy nie nauczyliśmy się eskapizmu ale dużo o nim mówiliśmy

w końcu niemożliwe było zrezygnować z rzeczy podstawowych picie jedzenie leki komunikacja zakupy szpital wolne wybory na najlepszą opcję o której dowiedzieliśmy się z mediów dostosowanych do naszych indywidualnych potrzeb drobne radości wynikające z coraz lepiej zoptymalizowanych czasoumiałaczy

darmowa edukacja w imię słusznych ideałów tradycji lub tolerancji jak kto woli według klucza egzaminacyjnego według planu narysowanego precyzyjnie żeby zminimalizować liczbę odrzutów nie do końca było wiadomo jaki to plan i kto go narysował

grunt że bardzo skuteczny

tylko wyrzutki znikwały nam gdzieś zakątnie